

Jerzy Kierst

Z katalogu olimpijskiego ery nowożytnej

(...)

Los Angeles 1932

Znowu Hermes prowadził zawodników na drugą półkulę. Już na okręcie wpadł mu w oko Polak, Janusz Kusociński, chociaż Herakles polecał mu Finów: Virtanena i Iso Hollo.

Bieg na dziesięć tysięcy metrów wywołał zachwyty ludzi i bogów. "Kusy", prowadząc za sobą podwójny cień dwóch Finów obiegał stadion, jakby to była dziecięca gonitwa naokoło klombu w Parku Łazienkowskim w Warszawie.

Po siedmiu kilometrach walki jedna połowa cienia znikła: to odpadł Virtanen. Nie wytrzymał morderczego tempa. Za "Kusym" pozostał Iso. Atena stanęła zdecydowanie po stronie Janusza.

Na Zeusa! wykrzyknęła uderzając końcem włóczni o ziemię biega nie gorzej od Hermesa!

Na ostatniej krzywej "Kusy" ruszył jak torpeda. Druga połowa cienia znikła. To Iso nie wytrzymał tempa.

Orzeł na trybunie niespokojnie poruszył skrzydłami. Tłumy powstały. Morze huczało. "Kusy" przerwał taśmę. Rekord olimpijski padł.

Hermes własnoręcznie wciągnął biało-czerwoną flagę na środkowy maszt. Nie rozumiał tylko, czemu obok uczucia zachwyty i radości krąży mu wokół serca smutek.

Sprawa ta wyjaśniła się po dziesięciu latach: Kusocińskiego zamordowali gestapowcy. Nike złożyła na jego grobie wieniec świerkowy i zapaliła znicz.

Kaplica Cudownego Pana Jezusa w bazylice Świętego Jana w Warszawie

To tu, gdzie twarz wycięta dłutem
w cierpieniu żywcem,
czoło koroną poprute
w szramy kropliste.
Tu, gdzie królowie Rzeczypospolitej
od rokoszów na duszy czarni,
klękali powracając z bitew
w chrzeście bezskrzydłej husarii,
gdzie lud padał na twarz
ostatni grosz rzucając na tacę,
nie wyłupiony przez miejską straż,
wężącą od piwnic po poddasze,
tu, gdzie im bliższa kłęska,
tym żarliwsze głośnie modlitw,
gdzie i ostatni król przyklękał,
nim się upodlił,
gdzie w krypcie sarkofag
Pierwszego Prezydenta -
tam światło po schodach się cofa,
bo pamięta
strzał,
gdzie wymieszane z gruzem
Podziemnych żywe vota,

wykrwawiające krwi kałuże
na spiętrzających się Golgotach,
gdzie czaszką pełną błyskawic
tłuc w zatrzaśnięte wrota:
po coś to stworzył, by mieć za nic?
by rozzbrodził się gnój Behemota?
Po co?
Zwis na gwoździach. Samotność.
Niedomknięte powieki.
Krew spływa. Włosy rosną.
Oświęcim
przed wieloma wieki.

I nagle lumen.
Nie w duktach gotyku.
We mnie. Strumień,
co wyzwolił, choć przykuł:
In secula seculorum
władzy przekazanie -
w ludzkie ręce piorun,
SAMI DALEJ.
Ecce homo et humanitas.

Z ciemności

*... innego Pocieszyciela da wam,
aby z wami był na zawsze -
Ducha Prawdy,
którego świat przyjąć nie może,
ponieważ Go nie widzi,
ani nie zna.
Ale wy Go znacie...
J 14, 15-17.*

O, powiedz! Wymów! W jakim celu
szły nocą działa po sztandarach
płonących -
w martwą noc jak w czeluść,
nad którą sęp i syk i para?
I po co krzyk zmiażdżony głównią,
gdy walił się płonący szpital
na serce zasłonięte dłonią
i wzrok, co pełen był błękitu.
Dokąd ta droga, kędy wicher
przeszedł i zwałił bór z granitu,
gdzie gwiazda drży u kół na
szprychach,
gdy idą, idą w noc do świtu.
Z kościołów pięścią rozwalonych
otwartych jak ze złota mszał,
w chorągwiach zaplątanych w tony
z chorałów, które kończył strzał.
I z twierdz i z bunkrów krwią
wezbranych
jak dym przez słońca ślepa tarczę
w hełmach, pochodniach, orłach,
ranach,
przez dziejów wpół zwęgloną kartę.
I z miast... I z miast pod gradem bomb,
co jak piekielne chryzantemy

roznoszą nocą złoty trąd
po niebie i po trupiej ziemi.
Tam rzenie oszalałych koni,
którym wypalił fosfor oczy
i wielki jęk, gdy piekła komin
wyrzuca dymy ludzkich kości.
Gdzie koniec? Brzegi miecza
krwawe...
Z ciemności... Przez zdeptany
Rzym...
Przez krew pustyni... Przez
Warszawę...
Przez krzyk, przez gorycz i przez
dym...
Przez wielkie skrzydła, co jak brama

nad świętym stały Augustynem,
gdy ponad ruin ciemny dramat
serce jak prawdy wzniosł naczynie.
O, powiedz nam, którzy walczyliśmy
na popękanej szybie lodu,
gdy brzeg mijają wiosny, zimy,
a wiatr nie syci serca głodu...
Kiedy niewiedza nas osacza
jak czarnych śniegów zawierucha,
otwórz powieki i jak ptaka
Pocieszyciela ześlij Ducha.

Lulaj-że...

Gdybym wiedziała, Synku mój maleńki,
moja ptaszyno,
jaką Ci nitkę, biegnącą przez błękit,
gwiazdki rozwiną...

Czy złotą, która zadzwoni jak struna
na ludzkich skrzypcach,
czy tę ze srebra, którą strząsnął z
pióra
Bóg w błyskawicach.

Czy może inną - tę, co w ogniu rwie
się,
gdy ziemia pęka,
kiedy w ruinach jak w spalonym
lesie
pustka i męka.

Czy tę wplątaną pomiędzy kominów
chorągwie czarne,

gdzie się wylęga w noc pod zorzą siną
zagłady ziarno.

Czy jeszcze inną - tę, co między ludzi
prowadzi miłość,
by ich jak kwiaty powiązać i zbudzić
świętości siłą.

Gdybym wiedziała, Synku mój
maleńki,
moja perełko... -
Lecz gwiazdka milczy, tylko płynąc w
błękit
mruga w lusterku.

Gdybym wiedziała... Nucę Ci
piosenkę...
Świerszczyk też śpiewa...
Tylko cień smutny na naszą stajenkę
pada od drzewa.